

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Niemasz jak nasz kraj.

Niemasz jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Nie wiemy, jak komu,
Nam najlepiej w domu,
Nasz kraj, to nasz raj,
To nam graj i znaj.

Niemasz jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Miła swoja chatka
Jak rodzona matka,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

Niemasz jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Tu mąka i łąka,
Tu ryby i grzyby,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

Niemasz jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Tu są stada koni,
Żelazo do broni,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

Niemasz jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Cadze kraje znajmy,
Ale swój kochajmy,
Nasz kraj, to nasz raj,
To nam graj i znaj!

Biała królewna.

Daleko od naszych stron, od nas na południe leży **Gniezno**, stolica Wielkopolski, ze swoim starożytnym tamem, stojącym na owej górze, gdzie to praojciec nasz Lech znalazł gniazdo białych orłów, a w którym w srebrnej trumnie spoczywają relikwie wielkiego Apostoła Prusaków, św. Wojciecha i naszej królowej polskiej **Dąbrowki** żony Mieczysława I., która to w naszej Polsce zaprowadziła chrześcijaństwo. Na północ od góry Lecha znajduje się jezioro zwane Bielidtem czyli też świętokrzyszkiem, gdyż tuż nad wodami tego jeziora znajduje się kościółek św. Krzyża. Zkąd temu jezioru nadana została nazwa „Bielidło“, to chce wam, dziecieczki moje, wytłumaczyć i opowiedzieć piękne starożytne podanie, które do dziś dnia w ustach ludu polskiego żyje.

Otóż słuchajcie.

Dawno już temu, gdy nasi przodkowie byli jeszcze poganami, panował w Gnieźnie pewien król. Za małżonkę pojął on najpiękniejszą niewiastę swego kraju, lecz małżeńskie jego szczęście trwało bardzo krótko, bo niebawem umarła dobra, od wszystkich kochana królowa, zaraz po przyjściu na świat jedynej córeczki. Król choć bardzo strapiiony uległ jednakże życzeniom całego narodu i ożenił się z córką władcy sąsiedniego kraju, niewiastą dumną o samolubnem sercu. Macocha z niechęcią i wzgardą patrzyła na swą pasierbicę i nie troszczyła się o nią zgola, po kilku atoli latach, gdy już swoje własne miała dzieci, poczęła ją nienawidzić. Tymczasem królewna wyrosła na cudną dziewczę, a będąc jak matka bardzo litościwą i miłosierną dla ubogich i nieszczęśliwych, pozyskała sobie powszechne uwielbienie i szacunek. Uodierała się zawsze w białe szaty, bo ojciec sobie tak życzył, co ją je-

szcze piękniejszą, czyniło i z tego powodu nazywano ją powszechnie: „białą królowną.“

Macocha widząc, że małżonek kocha więcej pasierbicę niż ją i jej dzieci, wrzała stłumioną złością, najwięcej zaś, gniewało ją to, że chcąc nie stracić serca małżonka musiała względem swej pasierbicy udawać czułość i troskliwość, bo król nie był królem molowanym, posiadał żelazną wolę i ukechanemu dziewczęciu nie pozwolił wyrządzić najmniejszej krzywdy. Gdy sława o narodzie i cnotack królowny rezeszła się daleko po świecie, król pewien z odległej krainy wysłał dziewosiębów prosząc o nią dla swego najstarszego syna. Zła królowa udawała wybornie radość i uszczęśliwienie z tego zamierzonego małżeństwa, w duszy zaś przemysliwała nad tem jakby ją zgładzić ze świata, zwłaszcza, że miała już dorastającą córkę; wynalazła więc powód, że zamierzony ślub pasierbicy odroczone na kilka miesięcy.

Królowna miała zwyczaj, kąpać się latem codziennie o świcie w pobliskim jeziorze; zwykle towarzyszyły jej jedna lub dwie służebne, czasem atoli niechcąc budzić sług zaspanych, szła sama do kąpieli. Wiedząc o tem sprowadziła królowa dwie stare czarownice, co się leczeniem i wróżeniem zajmowały, dała im wiele pieniędzy i kazała im królownę utopić. Ścieżka, która do jeziora wiodła, prowadziła przez gęste zarośla; ułożwszy więc plan zbrodni, chodzący owe baby co noc do tych gęstw i tam ukryte, pilnowała jedna drożyny, druga zaś miejsca kąpieli. Przez kilka dni czatowały napróżno, wreszcie pewnego razu ujrziała czarownica siedzącą przy ścieżce, jak królowna sama jedna do jeziora podążała. Zaskrzeczała zaraz jak sroka, a na to hasło umówione, wyszła jej towarzyska z ukrycia. W pokornej postawie, w słowach uniżonych, powitała czarownica królownę, dodając że ma dla niej napój cudowny, usypiający, a osoba, którego użyje, widzi we śnie jasno całą swoją przyszłość. Królowna знаła od dawna babę, a że była jak wszyscy wówczas ludzie zabobonna, więc choć z pewną obawą wzięła i wychyliła podany sobie kubek. Był to napój mocny i odurzający zarazem, nieszczęsna królowna zasnęła twardo natychmiast, a wtedy obie jędze-czarownice udusiły biedną ofiarę, wierząc, że jej szatę położyły na brzegu jeziora, usiadły w przygotowaną łódkę i zwłoki zatopiły w głębini.

Okropna ta zbrodnia nie byłaby się pewno wydała, gdyby nie świadek w osobie jednej dziewczynki. Szukając jakichś ziół po zaroślach, usłyszała ona głosy czarownic, ostrożnie, bez szelestu, zbliżyła się do miejsca kąpieli i przez nikogo nie widziana, skamieniała prawie na widok ohydny mordu. Po chwili przyszedłszy do siebie, chyłkiem przedarła się jak najciszej przez najome sobie krzaki na drózkę i pędem pobiegła

z tą wieścią na zamek. Krzyk i lament powstał wielki, król zarządził natychmiast oblężenie na czarownice, pośległ udać się znakomicie, bo psy wytopiły zaraz zbrodniarki, które musiały się przyznać do wszystkiego. Niegodziwa królowa, jak tylko wieść o morderstwie do niej doszła, ze wstydu i strachu przed zasłużoną karą otrulią się. Zwłoki zaś białej królownej wydobyto siecią z topieli i pochowano w pobliżu na wzgórku, który był jej ulubionem miejscem i gdzie się często z towarzyszkami i przyjaciółkami bawiła. Wdzięczny lud z niemałym trudem usypał jej wysoką mogiłę, przy której na cześć jej śpiewano żałosne pieśni; a w nocy mianowicie wśród mgły okrywającej powierzchnię jeziora rozpoznać było można białą postać dziewczicy, dlatego też to jezioro otrzymało nazwę „Bielidło“.

Gdy wiara chrześcijańska w Polsce światło swe roznieciła, wykorzeniały się potrosze pogańskie obyczaje, a że na mogile białej królownej, urządzano czasem po nocach pogańskie obrzędy, władza kościelna kazała zrównać szczyt tej mogiły, na której stanął wkrótce potem kościółek św. Krzyża pierwotnie z drzewa; a gdy ten groził apadkiem, postawiono już w naszych czasach, ładny murowany otoczony cmentarzem i ocieniony drzewami zdobąciami to miejsce uroczne.

W jednym z dalszych moich wspomnień z zamierzchłej naszej przeszłości, opowiem wam też, dziełeczki moje, historią tego kościółka jak i cudownego tamże się znajdującego krucyfiksu.

Ale wróćmy do naszego opowiadania.

Przeklęte wiedźmy spotkała sroga, lecz zasłużona kara, ponieważ odgrażały się bowiem przy pojmaniu, że się zemszczą, z obawy więc wywleczone je za miasto, zbito okropnie i napół żywe utopiono w jeziorze, leżącym pół mili na północ od Gniezna.

Czarownice choć po śmierci, dotrzymały jednak słowa, zamieniły się bowiem w potworne ryby i ukryte w topieli, wychylały niekiedy nad wodę swe straszne paszcze, chwytali kąpiących się ludzi i wciągały ich w głębiny a nawet przewracały rybackie łodzie. Okoliczna ludność tak była przerażona temi poczwarami, że nawet zimową porą z bojaźnią omijała brzegi tego jeziora, które na straszną pamiątkę tych paszcz czyli pysków rybich, jakie się tam ukazywały dostało nazwę jeziora Pyszczyńskiego i dotąd się tak zowie; dwie zaś wioski, które przy niem pobudowano nazywają się Pyszczynek i Pyszczynek.

Groza ta z owymi potworami dotrwała aż do czasów św. Wojciecha. Święty ten mąż na wiadomość o tem podczas swego pobytu w Gnieźnie, kazał zepchnąć na to jezioro małą łódkę, a pomodliwszy się, wszedł w nią i przeprawił się przez sam środek wody na brzeg przeciwny,

poczem wrócił napowrót do ludzi, którzy trwożyli wie za nim patrzeli. Nie przestając na tem święty biskup kazał sprowadzić więcej łodzi oraz sieci i zarządził sam wielki połów ryb, który się udał bardzo świetnie. Od tego czasu ludzie oswoili się z Pyszczyńskim jeziorem, a potworne ryby nie pokazały się więcej.



Winien, czy nie winien?

W wielkich borach księcia Orleanu we Francji mieszkał pewien leśniczy, człowiek znany powszechnie z zacnego charakteru. Otóż w lesie tym zastrzelonym został pewien człowiek i bardzo wielkie podejrzenie padło, że go zabił syn owego leśniczego, który też jako domniemany zabójca został przytrzymanym i w kajdany okutym.

Strapieni rodzice przyszli syna raz jeszcze obaczyć. Skoro matka go ujrziała, zakrzyknęła: „Synu, kochany mój synu!” i chciała przytulić go do serca.

Ale ojciec ją zatrzymał i rzekł:

— Matko, teraz nie; dowiemy się wprzód, czy to jest syn nasz, czy zabójca.

Potem obrócił się do przełożonego i rzekł:

— O nic więcej nie proszę, tylko abym mu mógł w oczy wejrzeć i kilka słów z nim mówić, a sam powiem, czy jest winien zbrodni, czy też nie.

Pozwolenie to uzyskał,

Zbliżył się zatem ojciec strapiiony do syna, a przytomni otoczyli go w koło. Wtenczas stary leśniczy podniósł rękę i rzekł:

— Bądźcie wszyscy świadkami, o co go się będę pytał i co mi odpowie: Przed tą staruszką, która jest twą matką, przed tą płaczącą dziewczynką, która jest twoją siostrą, w obec czcigodnych kapłanów, którzy ci opowiadali św. religią, ja twój ojciec, którym od dzieciństwa w twe serce wpajał zamilowanie prawdy, a brzydzenie się grzechem, mianowicie kłamstwem, pytam się ciebie, Bernardzie, jak cię Bóg tam w wysokości kiedyś zapyta, jesteś winien zabójstwa, czy nie?

Przytem wlepił oczy w syna, jakoby czytać chciał w samej głębi duszy jego.

— Ojciec... zaczął obwiniony, ale ojciec przerwał mu mówiąc! „Daj sobie czas, nie spiesz się, abyś duszy twojej nie zatracił w piekielnej otchłani... Patrz na mnie oko w oko, i wy wszyscy patrzcie na niego i słuchajcie co powie, a teraz odpowiadaj:

— Ojciec, jestem niewinny, odpowiedział syn spokojnie.

Wtenczas wznosił stary ojciec ręce, położył je na ramiona obwinionego i rzekł do niego głosem pełnym spokoju:

— Uklęknij!

Syn usłuchał, a ojciec rzekł dalej:

— Błogosławię cię... niech cię Bóg błogosławi. Jesteś niewinnym, dowód twej niewinności okaże się, gdy Panu Bogu będzie się podobało. Niech sędziowie sądzą, jak za słuszną uważać będą. Matko, rzekł do płaczącej niewiasty, teraz pójdz i uściśnij twoje dziecko.

Potem zdarzeniu obwiniony został odprowadzonym do więzienia i sądownie o zbrodnię oskarżonym, ale wkrótce wykryto właściwego zbrodniarza a syn on niewinny powrócił do domu rodzicielskiego.



Kotek Mruczek.

Oj, ty kotku, ty niecnotka!

Ciągle siedzisz na tym płotku,

Z ciebie, Mruczku, nicpoń wielki

Ty czatujesz na wróbelki!

Przymrużyłeś jedno oko,

Niby to tak śpisz głęboko,

Niby zaraz zaczniesz chrapać,

A myślisz, jak ptaszka złapać!

Lecz nie uda ci się sztuczka,

Na nic trudy pana Mruczka,

Toć wróbelki skrzydła mają.

O, patrz, widzisz, jak zmykają?

Nie siedź próżno, zeskocz z plotka!
Myszka — to potrawa kotka!
Panie Mruczkę, lepiej na nie,
Urządź sobie polowanie!



LAMIGŁOWKI.

I.

Zagadka.

- 1 2 3 4 5 6 7 8 9 przydomek sławnego mia-
2 6 9 bogini greckie. [sta w Polsce.
3 5 7 8 9 nazwa drzewa.
4 6 7 8 prąd powietrza.
5 9 8 3 2 9 miasto w Indiach Wschodnich.
6 7 8 3 wyraz grecki.
7 8 3 2 miejsce w kościele.
8 9 5 5 9 miasto w Saksonii.
9 5 5 6 rzeka w Prusach Wschodnich.

Za każdą liczbę postawcie, dzieci, literę,
a niebawem odgadniecie tę lamigłówkę, której
początkowe głoski z góry do dołu czytane ukażą
wam nazwę miasta słynącego tak daleko, jak je-
zyk polski sięga.

II.

Szarada.

Trzecia, pierwsza, tak się zowie pora roku,
Bo zielono i słońeczko grzeje z za obłoku,
Na drugiej, trzeciej rodzi się chleb i kasza,
Dla konika, krówki, dobra bywa pasza,
Wszystko przy gościńcach wzrasta wysoko
I roztacza korzenie szeroko.

Jako nagrodę za dobre rozwiązanie obydwu
zagadek, ofiarujemy wam znów piękną książeczkę.
A więc do pracy z uwagą a odgadnięcie łatwem
będzie.

Cieszyłoby mnie też bardzo, gdybyście mi.
dziateczki moje, opisały choć tylko króciutko
miejsce waszego zamieszkania, i czy też tam są
jeszcze u was dzieci polskie, co naszego „Aniela
Stróża“ nie czytają. Gdyby tak być miało, to
chętnie im choć za darmo przez cały miesiąc
takowego przysyłał.

A teraz was dziateczki moje, pozdrawia ser-
decznie

wasz

Ojciec Bogumił.

Rozwiązanie lamigłówek z nr. 27.

I.

List.

Dobre rozwiązania nadesłali: Mieczek Pan-
glisz z Złot., Anna Białk z Leś., Barbara Gruba
z Paz. Miyna i Franciszka Gołabiewska z Mor.

Ta ostatnia ubrała swoje rozwiązanie rzeco-
nej zagadki w następujący udatny wierszyk:

Leć listeczku leć
Przez góry i lasy,
Do Szanownej Redakcyi,
Na te smutne czasy.
A gdy przyjdiesz tam do proga:
To się uklon i chwal B ga:
„Niech będzie pochwalny Jezus Chrystus.“

Niewymownie mnie te piękne słowa, nadesła-
ne mi od naszej młodej przyjaciółki, ucieszyły.
O! piszesz prawdę, dziecię moje, że dziś smutne
dla nas Polaków-katolików czasy! Język nasz
ojczysty i wiara nasza święta cierpią wiele o
bardzo wiele. Ale módlmy się i chwalcmy Boga,
a ten się nad nami zmiłuje, bo tak jak on niegdyś,
gdy jeszcze był na świecie, słowem Swoim wszech-
mocnym uciszył spienione bałwany morskie, tak
że łódeczka, w której się z Apostołami znajdował
szczęśliwie i wśród pogody, dopłynęła do brzegu,
tak i my zaufawszy Jemu sercem pełnym głębo-
kiej wiary i miłości, doczekamy się na pewno
tej chwili, że i my pod jego niebieską osłoną do-
płyniemy do naszego upragnionego celu. Modlmy
się o to dziateczki kochane szczerze i wytrwale.
Ojciec Bogumił.



Bądźcie ostrożni!

Ile dzieci topi się każdego roku przy kapa-
niu? Nie znam wprowadzić ich liczby, lecz to
wiem, że jest ich bardzo wiele. Co za boleść i
smutek powstaje z tego powodu każdego roku
pomiędzy rodzicami! Dla tego, dziateczki, bądźcie
ostrożni przy kąpaniu! Nie wchódźcie za daleko
we wodę! Chódźcie tylko do kąpania na miejsca,
które zupełnie dobrze znacie! — A teraz jeszcze
jedno: Nie obrażajcie przy kąpaniu świętej
wstydlivosti. Nie mówcie i nie czyńcie nie ta-
kiego, czego by duszpasterz, nauczyciel lub rodzi-
cie słyszeć i widzieć nie mogli! Bóg i wasz Anioł
Stróż włącz u was patrz. Nie zapominajcie
o tem.
Ojciec Bogumił.